WOJNA Z KOBIÉTĄ.

WOJNA Z KOBIÉTĄ.

KOMEDYA W TRZECH AKTACH

PRZEZ

JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO.

PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

1854.

WOLNO DRUKOWAĆ

pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa, dnia 18/30 Kwietnia 1853 r.

Cenzor *F. Sobieszczański.*

W DRUKARNI EDWARDA WEJMARA.

WOJNA z KOBIÉTĄ.

OSOBY.

—

Wojewodzic.

Emilia Tesczyńska.

Michalina, jéj kuzynka.

Bukowski.

Ignacy Iłomiński.

Bartosz.

Jakób, lokaj Pani Tesczyńskiéj.

Lokaj Wojewodzica.

—

Scena na wsi.

AKT PIERWSZY.

(Pokój Wojewodzica na wsi. — Wojewodzic siedzi w szlafroku z fajką, czyta dziennik rozpraw i bardzo poziewa.)

LOKAJ, *wchodzi.*

Pan Kommisarz przysłał, że młockarnia czeka.

WOJEWODZIC.

Jaka młockarnia?

LOKAJ.

Ale ta J. W. Panie, co to P. Kommisarz mówił, że nic nie warta.

WOJEWODZIC.

Ta co nic nie warta? a czegoż ona czeka?

LOKAJ.

Ale P. Kommisarz mówił, że J. W. Pan kazał wszystko przygotować do zrobienia próby i miał sam być obecnym.

WOJEWODZIC.

Miałem sam być obecnym? *(Uderza ręką po gazecie.)* A Mexyk, durniu! a Stany Zjednoczone?

LOKAJ.

Co J. W. Pan mówi?

WOJEWODZIC.

Mówię żeś osiół — idź do djabła z swoją młockarnią. *(Po chwili.)* Kto to przyjechał?

LOKAJ,

zagląda do przedpokoju.

To P. Bukowski, J. W. Panie!

WOJEWODZIC.

A, to dobrze — proś że go, proś. *(Lokaj otwiéra drzwi — wchodzi Bukowski czupurny i żywy szlachcic w kapocie z potrzebami.)* Teraz młockarnia niech zaczeka — P. Bukowski przyjdzie obejrzeć ją. *(Lokaj wychodzi.)* Jak się masz mój kochany Bukosiu! jak się masz nieoszacowany sąsiedzie!

BUKOWSKI.

Jak mię J. W. Pan widzisz, mam się dobrze — chociaż smutny i cokolwiek zalterowany.

WOJEWODZIC.

Oh! cóż to jest? pewnie nie gospodarski smutek. Bo u ciebie wszystko jak z płatka. Baczne oko twoje zapobiega i nieurodzajom i posusze i gradobiciu.

BUKOWSKI.

Skarżyć się nie mogę, jak mię J. W. Pan widzisz. Dzięki Bogu zbiór mam piękny, bydełko zdrowe, koniki rzeźwe.

WOJEWODZIC, *ziewając*.

Tegom był pewny. To my tylko biedacy, z naszemi nibyto wielkimi majątkami, podlegamy wszystkim klęskom. Wyobraź téż sobie mój Bukosiu! że u mnie i wymokło i wyschło i grad wybił i zaraza była.

BUKOWSKI.

Czy to być może?

WOJEWODZIC.

Tak mam w raportach mego Kommisarza. — Kiwasz głową Bukosiu! ja wiém, że on łże — ale cóż robić! Gdybyś ty rządził moim majątkiem, lub gdybym sam we wszystko wejrzał —

tego by nie było. Kiedyż nie mogę się przezwyciężyć — i ani wiém co się robi w moim spichlérzu i gorzelni. *(Pokazuje na gazetę.)* Ale za to wiém doskonale, co się dzieje w obu Indyach.

BUKOWSKI.

To to i bieda! że nas zawsze więcéj interesowały Indye, jak nasze własne spichlérze.

WOJEWODZIC.

Gospodarując musiałbym się kłócić, chodzić, zrzędzić; irrytowałbym się szachrajstwem i głupstwem moich oficyalistów. — A tak, pozwalam im robić co chcą i mam święty pokój i czas na gazetę. — Ale to gorsza, że mię już i to nie bawi. *(Poziewa.)* Nudzę się djable.

BUKOWSKI.

To samotność J. W. Panie! brak zajęcia — a ztąd spazmy i hipokondrya. Weź sobie J. W. Pan

dozgonną towarzyszkę, to i gospodarstwo pójdzie lepiéj, i weseléj będzie w domu.

WOJEWODZIC.

Ah! Radzisz lekarstwo gorsze od choroby. Wiesz co myślę o tym raju, jaki nam stan małżeński przygotowuje? Nie, nie — mój drogi Bukosiu! wypowiedziałem wojnę kobiétom w ogólności i kobiécie w ścisłém znaczeniu, i zrobiłem ślub nie żenienia się nigdy. *(Ziewa.)* Z pociechą téż serca widzę, że i nasza młodzież naśladuje mnie w tym względzie i nie śpieszy do ołtarza w tém przekonaniu, że żona i dzieci to remanent, z którego nie dochód, ale expens. Radzą więc sobie, jak mogą, poczciwe i moralne chłopaki. I mają racyą — tak wygodniéj. *(Bukowski śmieje się.)* Śmiejesz się Bukosiu! ja mówię serio — dziś w takich tylko szpakowatych głowach, jak wasze, pozostały dawne banialuki i wam tylko zachciewa się słodkiego jarzma — a my o tém nie myślémy bynaj-

mniéj. — A propos! siądź no Bukosiu! *(Bukowski siada)* bo już miarkuję z czém do mnie przyjechałeś. Jakże idą rzeczy z moją ładną i miłą kuzynką? To com do niéj za tobą pisał, było bardzo wymownie napisane — wierz mi. Czy ją list mój doszedł?

BUKOWSKI, *mnąc czapkę.*

Oddałem go sam, i ofiarowałem się na usługi P. Tesczyńskiéj, jako dozgonny towarzysz i przyjaciel.

WOJEWODZIC.

I cóż tedy? — ale coś kwaśną minę zrobiłeś. Fe! krzywisz się strasznie mój Bukosiu! Czy odmówiła?

BUKOWSKI, *powstaje.*

Jak mię J. W. Pan widzisz — odmówiła.

WOJEWODZIC.

Tam do djabła. — I jakież racye daje?

BUKOWSKI.

Mówi że ma wstręt do małżeństwa.

WOJEWODZIC.

No, niechciała cię obrazić, i przez delikatność dla ciebie, skłamała. Bo to nie prawda mój drogi sąsiedzie. Wszystkie nasze wdowy, póty tylko mają wstręt do nowych związków i przypatrują się portretowi nieboszczyka, póki się nie zdarzy konkurent, coby dogodził ich próżności. Bo nasze piękne Polki i co do wdzięków i co do téj wady, są to pierworodne córki Ewy.

BUKOWSKI, *siadając.*

I co do próżności?

WOJEWODZIC.

Dziwisz się — albož ty myślisz, że Ewa przez łatwowierność zgubiła rodzaj ludzki? nie, mój drogi, przez próżność. Chciało się jéj mieć więcéj rozumu od tego nieboraka Adama i dowiedzieć się, co się za granicami raju dzieje.

BUKOWSKI, *śmiejąc się.*

Aha! Ztąd téż to nasze Panie tak lubią ową zagranicę!

WOJEWODZIC.

Ztąd, ztąd i one, a naturalnie i my za niemi. To nasza choroba, mój drogi!

BUKOWSKI, *śmiejąc się.*

Plica polonica! J. W. Panie!

WOJEWODZIC.

Dobrześ to nazwał Bukosiu. Ale za tą chorobą poszła i druga. Bo defekta zwykle kom-

plikują się i jeden rodzi się z drugiego. Rzuć okiem np. na nasze szlachcianki, jak to chorują na wielkie Panie. A mężowie nieboraki, za panią żoną w téż tropy także chorują.

BUKOWSKI, *smutno.*

A, i to prawda, jak mię J. W. Pan widzisz.

WOJEWODZIC.

A jeżeli jeszcze która ładna, jeżeli się wychowała w bogatszym np. domu, lub ma krewnych możnych, i z tytułami, jak moja kuzynka exempli gratia, ile to tam pretensyi. Cóż ztąd, że P. Tesczyńska ma rozumu za cały powiat, że piękna, że miła, że najlepsze serce, kiedy ją ta choroba trawi. Czepia się np. krewnéj naszéj Księżny Herminii, którą to pokrewieństwo żenuje — lizie do P. Protowéj, która z niéj drwi, choć od niéj głupsza i ordynarniejsza. Ubiera swój dom w herby, na kołnierzu swego

lokaja przylepia herb; na francuzkie żurnale, na modne książeczki traci, a do gospodarstwa leniwsza niż ja, a w spiżarni pustki, a porządku w domu nic.

BUKOWSKI.

Żadnego i za trzy grosze — aż żal.

WOJEWODZIC, *z uśmiéchem.*

Dwie wioski prześliczne — nie prawdaż Bukosiu! żeby to tam gospodarz!

BUKOWSKI,
podnosząc się na krześle.

To złote jabłko J. W. Panie.

WOJEWODZIC.

Co to byś ty z tego zrobił!

BUKOWSKI, *podnosi się.*

Nie pochlebiając sobie, ale, jak mię J. W. Pan widzisz.....

A przecież odmówiła ci. *(Bukowski raptem siada.)* I przez co? — przez ową próżność. Gdybym jéj zawiózł w konkury jakiego chłystka z tytulikiem, z francuzczyzną, z zagranicą, choćby widziała że to lichota, dałaby się złapać i ex nunc, poszłaby nie obejrzawszy się nawet za siebie, a P. Boćwinie i innym ludziom paważnym — odmówiła. Ale to nic— nie alteruj się Bukosiu! Z tém większą energią weźmiemy się do dzieła i wykurujemy tę chorę Panią, oszlachcimy ją, zreformujemy koniecznie. To jest właśnie celem tegorocznéj mojéj kampanii — i wzywam cię do aliansu, z którego rozumi się cały zysk dla ciebie, bo będziesz miał i miłą żonę i dwie wioski — złote jabłko, jak sam mówiłeś. *(Bukowski kłania się.)* Nie kłaniaj się tak mój Bukosiu — ale usiądź — jeszcze mam ci coś powiedzieć. Bądź co bądź, kuzynka moja musi

być twoją. Ale ponieważ mię interessuje *(ziewa)* jako krewna, jeżeli będzie musiała wziąść ciebie volens nolens, chciałbym aby i jéj z tém było dobrze. Żeś rozsądny i uczciwy, o tém nie ma kwestyi; ale mój Bukosiu! stan małżeński ma pewne exoficya — a twój wiek — za młodu żyło się....

BUKOWSKI, *powstaje.*

Żyło się J. W. Panie gospodarnie i uczciwie — nie tak jak teraźniejsza młodzież żyje. To téż patrzéć na nich litość bierze, tak śledzikowato wyglądają.

WOJEWODZIC, *przypatruje się.*

Tak, jeszcześ krzepki i rumiany *(Bukowski prostuje się i pokręca wąsa)* — dajmy więc, że ten punkt załatwiony. Ale jeszcze jedno — *(z udaną powagą)* kochasz ją bardzo?

BUKOWSKI, *zaambarasowany.*

Nie taję..... że..... jak mię J. W. Pan widzisz — co się dotycze gorącego afektu.....

WOJEWODZIC, *śmieje się.*

Aha! kręcisz jak piskorz mój Bukosiu, tak ci się nie chce skłamać i przyznać, że cię bardziéj widoki gospodarskie, jak serce zpowodowało — no, no, niemasz potrzeby ze mną się żenować. Ja cierpieć nie mogę hipokryzyi, i przyznaję ci się, że i ja wespół z naszą terazniejszą młodzieżą, uważam małżeństwo za dobrą spekulacyą. Tylko że wy szlachta, jeszczeście i w tym względzie do nas nie doszli. Wy mówicie: żona i posag; a u nas mój Bukosiu mówi się: posag i — żona. Ale mniejsza tam o porządek wyrazów. Oto mi tylko idzie, abyś mi dał słowo, że będziesz dla niéj dobrym mężem.

BUKOWSKI, *podaje mu rękę.*

Słowo uczciwe J. W. Panie.

WOJEWODZIC.

No, idź że teraz do mojéj młockarni — daj mi o niéj swoje zdanie czy co warta, czy nie — i wracaj na śniadanie, za pół godziny.

BUKOWSKI,
patrzy nań długo i pokręca wąsa.

Idę, ale chciałbym jeszcze J. W. Panu jednę okoliczność wyjaśnić.

WOJEWODZIC, *biorąc gazetę.*

Słucham cię.

BUKOWSKI.

Mam dwóch rywalów jak mię J. W. Pan widzisz. *(Wojewodzic słucha z uwagą).*

Pierwszym jest nasz wspólny sąsiad P. Ignacy Iłomiński.

WOJEWODZIC.

Oj! Bukosiu! to źle. Uboższy on wprawdzie od ciebie, ale i po francuzku umié, i ma dwadzieścia trzy lat — i wcale nie śledzikowato wygląda.

BUKOWSKI.

Wiém o tem — ale jeszcze mnie ten nie tak bardzo alteruje — on nie Pan.

WOJEWODZIC.

A drugiż?

BUKOWSKI.

Drugi? Zdaje mi się, żeś i J. W. Pan dawniejszego nie zapomniał — i boję się jak mnie J. W. Pan widzisz, aby się ta kampania nie skończyła pokojem, extra sprzymierzeńców. *(Kłania się i wychodzi.)*

WOJEWODZIC, *sam.*

Hm! przenikliwszy szlachcic, niżelim myślał. *(Wstaje i przechadza się — po chwili.)* Szkoda jéj dla niego. *(Staje.)* Szkoda? nie — muszę ją upokorzyć coute qui coute. Ja chciałem jéj serca, *(poziewa)* kochałem ją; a ona! — O! jéj chciało się tylko mego imienia; jéj uroiło się, żeby zaraz kuć pierścionek i księdza fatygować! *(Rusza ramionami.)* Zimna, próżna szlachcianka! *(Przechadza się zamyślony — lokaj wchodzi i chrząka.)* Cóż tam znowu? uwziąłeś się dziś nie dać mi pokoju.

LOKAJ.

Ale J. W. Panie! jakiś Pan tu przyjechał i przywiózł list od Księcia Hilarego.

WOJEWODZIC, *siada.*

To proś że go, jeżeli od Księcia Hilarego.

LOKAJ, *otwiérając drzwi.*

Proszę Pana.

BARTOSZ,
wchodzi i ściska za rękę lokaja.

Dziękuję ci mój kochany.

LOKAJ, *na stronie.*

Otoż to zaraz widać edukowany jegomość. *(Wychodzi.)*

WOJEWODZIC.

Proszę Pana bliżéj. — Pan masz list od przyjaciela mego?

BARTOSZ, *oddając.*

Oto jest ten list, który mi Książe Jegomość poruczyć raczył.

WOJEWODZIC, *na stronie.*

O! cóś od frazesów zaczyna *(bierze list)* niechże Pan siada.

BARTOSZ.

Eh! niema potrzeby J. W. Panie! ja tymczasem postoję.

WOJEWODZIC, *na stronie.*

Cóż to za figura? *(głośno)* kogoż mam honor..... ale proszęż usiąść.

BARTOSZ.

Bardzo wdzięcznie dziękuję — ja postoję J. W. Panie — już tak przywykłem. A co się tycze mojéj osoby, to J. W. Pan dowiesz się z tego listu.

WOJEWODZIC.

Jak się podoba. *(Rozpieczętowuje i spojrzawszy w list uśmiécha się i zaczyna czytać głośno.)* «Kochany Wojewodzicu! Wiedząc że żyjesz samotnie i zaczynasz być napastowanym od hipokondryi, posyłam ci efronta piérwszéj ręki.» — Czy to o Panu mowa?

BARTOSZ.

Tak! Książe Jegomość był łaskaw, że niby to mnie tym sposobem rekomenduje.

WOJEWODZIC.

Ładna rekomendacya!

BARTOSZ.

Jeżeli J. W. Pan raczy daléj czytać, to może się to jakoś złagodzi.

WOJEWODZIC.

Obaczemy. (*Czyta.*) «Efronta pierwszéj ręki i łgarza, jakiego świat niewydawał.» — A wiesz mój Panie, że się djable łagodzi.

BARTOSZ.

E, widać, że Książe był tak sobie w humorze ....

WOJEWODZIC.

Mówienia prawdy? Zapewne, rzadko się to zdarza w rekomendacyach, bo zwykle ten łże, co rekomenduje. Ale zaintrygował mię ten początek. (*Czyta.*) «Efronta... łgarza... Nie głupiego jednak i z dowcipem.»

BARTOSZ.

A widzi J. W. Pan, że to jakoś inny obrot bierze.

WOJEWODZIC.

Widzę, widzę. (*Czyta.*) «Filut ten.» (*Patrzy nań z uśmiéchem.*) A tenże obrot?

BARTOSZ.

E, niech J. W. Pan nie zważa na te pieszczoty Księcia Jegomości.

WOJEWODZIC.

Dajmy, że to pieszczoty. (*Czyta.*) «Filut ten był u mnie Kamerdynerem lat kilka, i nie

mogę się na niego skarżyć.» A, więc kamerdynerem byłeś?

BARTOSZ, *dumnie.*

Tak jest, miałem to szczęście być kamerdynerem, J. W. Panie!

WOJEWODZIC, *czyta.*

«Przez czas pobytu mego za granicą byłem z niego kontent.»

BARTOSZ.

Czy uważa to J. W. Pan.

WOJEWODZIC, *czyta.*

«Tylko że mi znaszał moje suknie udając się za przyjaciela mego domu, i expensował moje dukaty fetując Gryzetki, przed któremi grał rolę Hrabiego.» To uważam mój kochany.

BARTOSZ.

Ha! być może, że J. W. Pan widzisz to z innéj strony.

WOJEWODZIC.

Z jakiéj że u djabła strony chcesz, żebym widział chodzenie w cudzych sukniach i expensowanie cudzych dukatów!

BARTOSZ.

Tak, jako żart de bonne compagnie, J. W. Panie, który się zdarza i nie kamerdynerom.

WOJEWODZIC, *czyta.*

«Nie potrzebując go już więcéj dla siebie, bo niestety! dla poprawienia interesów myślę się żenić, rekomenduję ci, kochany pustelniku! tego hultaja.» (*Patrzy mu w oczy.*) «Będziesz miał usługę prędką i zręczną, a w chwilach znuże-

nia i zabawę. Łże kanalia jak na mękach, ale często i dowcipnie.»

BARTOSZ.

O! Książe tak łaskaw!

WOJEWODZIC, *czyta.*

«Wszakże woreczka mu swego nie powierzaj nie policzywszy, i garderobę swoją czasem przepatrz.» *(Składając list.)* Prawda, że Książe łaskaw, że mi takiego urwisa poleca.

BARTOSZ.

J. W. Pan niech raczy uważać, jak tu jedno drugiem kompensuje się.

WOJEWODZIC.

Widzę, widzę. Z jednéj strony długie ręce, a z drugiéj filuterya i łgarstwo.

BARTOSZ.

A nad wszystkiém J. W. Panie, dominuje dowcip, akuratność i zręczność w wypełnieniu pańskich rozkazów.

WOJEWODZIC.

No, jużci musi być i cóś dobrego, kiedy cię Książe poleca? A jak się nazywasz.

BARTOSZ.

Niestety! Bartosz J. W. Panie!

WOJEWODZIC.

A nazwisko?

BARTOSZ.

Ach! nazwisko jeszcze brzydsze — co gorsza, sent la canaille d'une lieux. Dla tego téż objawiam je tylko w extraordynaryjnych zdarze-

niach, jako to: w Policyi i w tym podobnych miejscach.

WOJEWODZIC.

Więc jesteś arystokrata? mój Mości Bartoszu?

BARTOSZ.

Okrutny J. W. Panie! i mam do tego niektóre prawa. Naprzód, niepochlebiając sobie, mam rozum — i umiem dobrze po francuzku.

WOJEWODZIC.

A!

BARTOSZ.

Potém jestem wysoko urodzony.

WOJEWODZIC.

Jakto wysoko?

BARTOSZ.

Na czwartém piętrze J. W. Panie — a nareszcie...

WOJEWODZIC.

Cóż nareszcie?

BARTOSZ.

Taką mam naturę, że kiedy mam pięć, to zawsze jakoś mam chęć wydać dziesięć.

WOJEWODZIC.

Mr. Bartholomée, vous êtes un impertinent.

BARTOSZ.

To to moja wada J. W. Panie, że mi się czasem wymknie prawda, dla tego to Książe Hilary nazwał mię łgarzem.

WOJEWODZIC,
powstaje — na stronie.

Podoba mi się ten łotr. (*Głośno.*) Powiedz że mi, czy masz ochotę u mnie zostać?

BARTOSZ.

Ach! Boże mój! J. W. Pan pozwolił mi tyle rzeczy powiedzieć i nie rozgniewał się, iż widzę, że będę miał do czynienia z Panem pełnym rozumu.

WOJEWODZIC.

Żeś nie głupi, to postrzegam, (*Bartosz kłania się*) że masz spryt, który mi może być użytecznym, to przyznaję. (*Bartosz kłania się.*) Żeś łgarz i filut... (*Bartosz kłania się.*) Za cóż mi się kłaniasz?

BARTOSZ.

To tak przez prędkość J. W. Panie!

WOJEWODZIC.

Otóż słuchaj? będę mógł cię przyjąć, ale pod pewnemi warunkami. Pierwszy, że nie będziesz chodził w moich sukniach i nie dzielił się mojemi dukatami (*Bartosz wzdycha.*) Wzdychasz?

BARTOSZ.

Bardzo ciężki warunek J. W. Panie! Ale kiedy J. W. Pan tego żądasz, to cóż robić.

WOJEWODZIC.

Drugi, że mi dasz dowód zręczności w pewnéj expedycyi, którą zamierzam i dla któréj właśnie zdarzyłeś mi się w porę.

BARTOSZ.

Jestem gotów J. W. Panie! — i jeżeli idzie o wykradzenie..... lub.....

WOJEWODZIC, *surowo.*

Trzeci warunek jest ten, że nie będziesz się niczego domyślał, póki ci nie powiem — domysły służalców kompromitują Pana. — Rozumiesz ośle?

BARTOSZ.

Rozumiem J. W. Panie! (*Na stronie.*) Jakiś oryginał.

WOJEWODZIC, *siadając.*

A teraz potrzebne mi jeszcze niektóre szczegóły twojéj karjery.

BARTOSZ.

To jest: Curriculum vitae.

WOJEWODZIC.

Więc i po łacinie umiesz?

BARTOSZ.

Tak J. W. Panie, po Pańsku, kilkanaście frazesów.

WOJEWODZIC.

Byłżeś więc w szkołach?

BARTOSZ.

Byłem J. W. Panie — doszedłem nawet do czwartéj klassy — ale jakiem się poznał z Panną Barbarą ....

WOIEWODZIC.

Toś zapomniał o grammatyce?

BARTOSZ.

Wrzuciłem ją w piec J. W. Panie, za wszystkie męki które mi zadała — uciekłem ze szkół i karjera moja zwichnęła się zupełnie. A przeznaczenie moje było wcale inne.

WOJEWODZIC, *biorąc fajkę.*

Do czegoż tędy byłeś przeznaczony?

BARTOSZ.

ogląda się prędko, postrzega maszynkę do zapalania i zapalając mu fajkę, mówi:

Trudno to z pewnością wiedzieć J. W. Panie! Ale były przepowiednie, które mi wróżyły powołanie uczone. I gdybym się nie bał J. W. Pana znudzić!...

WOJEWODZIC.

I owszem i owszem — łżyj, tylko gładko.

BARTOSZ.

To istna prawda J. W. Panie. Otóż widzi J. W. Pan, gdy mię wyprawiano do szkół, zebrała się cała moja familia, i moja ciotka, stara i nie głupia panna, robiła prognostyki przyszłego mojego losu ze snów moich rodziców i krewnych. Mojéj matce śniło się, że rozdawała przy stole leniwe pirożki. Wszystkim położyła na talerz po kilkanaście pirożków, a dla mnie nie stało. Ja zacząłem mówić — i raptem pirożki z cudzych talerzów zaczęły wędrować same na mój i zrobiła się ot taka kupa. Moja ciotka tedy wniosła, że będę Mecenasem. Memu Ojcu śniło się, że poszedł ze mną do sali woskowych figur — i że ja ukradkiem, temu urwałem nos, temu ucho, temu guzik, temu rękę i z tych kawałków

zlepiłem jakąś poczwarkę — i moja ciotka wniosła — że będę pisał komedye. Nareszcie mojéj siostrze śniło się, że kupowała chleb. Ale każda bułka którą kupiła i mnie oddała, zamieniała się w moim ręku w pęcherz wydęty i napełniony grochem. I moja ciotka wniosła, że będę wielkim krytykiem. A tymczasem.....

WOJEWODZIC, *poziewając.*

Cóż tymczasem?

BARTOSZ.

Poznałem P. Barbarę J. W. Panie i nic z prognostyków. Chciałem ją był z początku podnieść, wplątać w koło mojéj uczoności, do czego zawsze miałem chętkę, chociażem spalił grammatykę. Ale gdzie tam! — z kobiétą wojować niebezpiecznie. Ponieważ sama była garderobianną, dla jéj miłości zostałem tylko — lokajem. *(Wojewodzic raptem wstaje i zaczy-*

na się przechadzać — Bartosz zatrzymuje się przez chwilę — potém mówi.) Wszakże nie skarżę się bynajmniéj — i w tym stanie fortuna mi posłużyła. Wkrótce poawansowałem na kamardynera u jednego pana, potém u drugiego, trzeciego i czwartego. Przerzuciłem ich nie mało, bom szukał pryncypała z rozumem, który byłby w stanie poznać się na mnie i powierzyłby mi.....

WOJEWODZIC.

Swoją garderobę i sakiewkę?

BARTOSZ.

J. W. Pan masz bardzo lokalną pamięć.

WOJEWODZIC.

Mam, i życzę o tém pamiętać. Cóż i znalazłeś takiego?

BARTOSZ.

Los zdarzył mi Księcia Hilarego. Inteligencya piękna! jak mówią niektórzy młodzi panowie, którzy byli w Poznaniu i których rozmowom lubię się przysłuchiwać..... Z księciem J. W. Panie objezdziłem całą Europę. Sześć lat mieszkałem w Paryżu. Wypolerowałem się, poznałem świat i ludzi; nauczyłem się pańskiego języka. W domu kamerdyner faworyt, za domem bywałem przyjacielem mojego Pana, czasem jego krewnym, fetowałem Gryzetki za jego pieniądze i notabene wszystko to za jego wiedzą. A czasem, przyznaję się, i bez jego wiedzy bywałem i na swoją rękę un riche Comte Polonais, robiąc wszystko tak, jak to zwykle nasi Panowie robią, kiedy są za granicą.

WOJEWODZIC.

A jakże to my, błaźnie! robimy, kiedy jesteśmy za granicą?

BARTOSZ.

Ha! wiele o tém mówić J. W. Panie.

LOKAJ, *wchodzi.*

Śniadanie podałem — i P. Bukowski czeka w sali.

WOJEWODZIC, *do Bartosza.*

Powiesz mi to innym czasem. (*Klepie go po ramieniu.*) Nie głupiś, serjo mówię. (*Bartosz kłania się.*) Tylko mi się nie kłaniaj tak często, bo tego nie lubię.

BARTOSZ, *na stronie.*

wiłem że oryginał.

WOJEWODZIC.

Idź rozgość się, a potém pogadamy jaki masz mi dać dowód swéj zręczności. (*Do lokaja.*) Zaprowadź tego Jegomości do oficyny — nu-

mer trzeci mu oddać — au revoir Mr le fanfaron — przyślę ci tam przekąskę. (*Wychodzi.*)

BARTOSZ.

Co to jest być kamerdynerem comme il faut! O błogosławiona francuzczyzno! nawet lokajstwo podnosisz! (*Wychodzi.*)

—

AKT DRUGI.

(Przed domem Pani Tesczyńskiéj. Z lewéj strony ściana domu, nad oknami herby i drzwi parapetowe tamże z herbem do salonu otwarte. W głębi ogród — na prawo kląb. Bliżéj drzwi fotel, kilka krzeseł, stolik na którym roboty kobiece i parę książek — Wazoniki z kwiatami Jakób w liberyi, z herbem na kołnierzu, sprząta. Po chwili wchodzi z prawéj strony ogrodu Ignacy Iłomiński z strzelbą w ręku.)

IGNACY, *z daleka.*

Jakóbie! Jakóbie!

JAKÓB, *oglądając się.*

A, to Pan, Pan Ignacy? — a co tam?

IGNACY.

Gdzie Pani?

JAKÓB.

Pani pisze i zaraz wyprawia posłańca.

IGNACY, *przybliża się.*

A nie wiesz dokąd?

JAKÓB.

Podobno do Lepianowa do Pana Boćwinki. Zapewne i temu abszyt.

IGNACY.

Oj!

JAKÓB.

Oho! u nas tak. Przerzucamy szlachtą jak gniłkami. — A na końcu jak szlachty niestanie.....

IGNACY.

To się zdarzy jaki Pan.

JAKÓB.

Aha, może który dla tych cacek przyjedzie, (*Pokazuje na ozdobę na kołnierzu*) co ich tu u nas daleko więcéj jak krów dojnych. Panowie mają tego dosyć i u siebie — im trzeba pieniędzy.

IGNACY.

Ale jakżeś i ty się wystroił. Patrzaj jaki błyszczący kołnierz!

JAKÓB,
pokazuje mu dziurę w łokciu.

A to co? jabym wolał cały surdut i kawałek mięsa do barszczu.

IGNACY.

Alboż to Pani skąpa?

JAKÓB.

E, niewiedzieć co Pan gada. Gdzież Pan widział, żeby kobiéta z takiém sercem była skąpa. Skąpstwa u nas nie ma, ale i porządku nie ma — i nieraz człowiekowi tak się jeść chce, że aż mdli. (*Spluwa.*) Nie zastrzelił tam P. Ignacy czego?

IGNACY.

Oddałbym ci z ochotą — ale niema nic na stawie.

JAKÓB.

I w stawie także niema nic. Od tego czasu, jak Pani kazała postawić na grobli ogromny słup z herbem, ani rybki ani kaczki nieobaczysz. Wszystko gdzieś do djabła się podziało.

IGNACY.

Toś ty widzę mój Jakóbie, nie kontent, że Pani tak do wielkich Panów przystała.

JAKÓB.

Tfy! potrzebne jéj to, jak dziura w moście. Pani do nich jeździ, zawsze się ich spodziewa, a oni o Pani ani myślą. A tymczasem w domu wszystko do góry nogami — a ludziom czasem tak się jeść chce, że aż fe!

IGNACY.

Więc wolałbyś żeby już sobie Pani którego z nas wybrała; dla większego porządku i gospodarstwa.

JAKÓB.

Ta, dobrzeby to było, żeby miała dobrego męża, bo na to zasługuje — byle nie Pana —

co nie, to nie. Mnie się to zaraz nie podobało, jakiem zkumbinował, że pan także adresujesz się do naszéj Pani.

IGNACY.

Skądże to taka niełaska? P. Jakóbie!

JAKÓB.

Skąd? a tak, z przywiązania do Pani, a także i z przywiązania do Pana.

IGNACY.

Jakto z przywiązania?

JAKÓB.

A jużci tak — bo widzi Pan, ani Pani z Panem, ani Panu z nią nie byłoby dobrze. Pani starsza od Pana, to byłaby może zazdrosna; Pani bogatsza od Pana, to, choć to ona dobra, ale takiby czasem wykłuła czasem Panu oczy

swoją łaską; bo kobiéta zawsze kobiétą. Przytém Pani spokrewniona z wielkiemi Panami, i, Panie odpuść, przepada za nimi; to i woziłaby tam Pana i wycierałbyś Pańskie kąty. A ja napatrzyłem się, jakto takim jak Pan, u tych Książąt i Hrabiów — dalibóg, że lokajowi lepiéj. Lokaj zna swój przedpokój i basta — a taki nieboraczysko jak Pan, to nie wie do jakiéj się tam ściany przytknąć i tuła się jak okradziony. A Pana szkoda na taką poniewierkę. (*Bierze go za rękę.*) Ot, wiesz Pan co, lepiéj Pan ożeń się z Panną Michaliną, krewną naszéj Pani. Oto mi Panienka, jak złoto. Żeby jeszcze nie ona, toby u nas było wszystko jak groch z kapustą, a to ona tu jeszcze utrzymuje jaki taki porządek.

IGNACY.

Dobrzeby to było. Ale i ona biedna i ja biedny, cóżbyśmy robili. A przytém czyżby mnie P. Michalina chciała?

JAKÓB.

Oho! niby to ja nie widzę jak ona się krząta, kiedy Pan masz przyjechać. Prawda dwóch wsi niema, ale za to dwudziesty roczek, a ząbki, a oczki, a hoża, że i staremu miło popatrzeć.

IGNACY.

Uważałem ja to, że Panna Michalina bardzo miła Panienka.

JAKÓB.

Et, uważałeś Pan, a adresujesz się do naszéj Pani, Pan, co jeszcze i dwadzieścia cztery lat nie masz. Pilno Panu potrzeba zdrową głowę kłaść pod Ewanielią. Nu prawdę mówiąc i nasza Pani jeszcze hoża i gdzie! nie stara; i jéj to trzeba gwałtu męża, nie takiego prawda, jak ci Panowie co tu od roku, kiedy Pan Wo-

jewodzic przestał bywać, jeżdżą do Pani — i nudzą ją. Ależ i nie takiego jak Pan.

IGNACY, *z uśmiéchem.*

A kogoż byś myślał?

JAKÓB.

Już ja sobie tak skumbinowałem, że dla niéj nie ma, jak P. Bukowski. Pan się śmieje, że P. Bukowski w kapocie chodzi i wąs ma szpakowaty. E, nic to — jeszcze zdrów i czerstwy, nie bój się Pan. A choć Pani ma nowomodny rozum, a on ma stary rozum, nie da się on zjeść w kaszy, nie bój się Pan. A przytém żebyś Pan wiedział, co on o nas gada, jak gości nie lubi, (*spluwa*) a jaki u niego stół dla czeladzi! Takiego to nam potrzeba, żeby nam zaprowadził porządek w domu, bo inaczéj to wszystko djabli wezmą.

EMILIA, *za sceną.*

Jakóbie!

JAKÓB.

Idę, idę.

IGNACY, *prędko.*

Bądź zdrow Jakóbie! pomyślę ja nad tém, coś mi powiedział. *(Usuwa się na bok w głąb ogrodu.)*

(Emilia wchodzi żywo z listem w ręku — za nią Michalina.)

EMILIA.

Jakóbie! gdzie posłaniec?

JAKÓB.

Czeka — tam.

EMILIA, *oddaje mu list.*

Niechże zaraz odwiezie ten list do Lepianowa. (*Jakób wychodzi z gestem domyślnym.*)

IGNACY,
pokazuje się na prawo za kląbem.

W rzeczy saméj do P. Boćwinki — mam wielką ochotę podsłuchać, czy doprawdy abszyt mu posłała.

MICHALINA,
biorąc robotę ze stolika.

Więc odmówiłaś P. Boćwince? Emilio!

EMILIA.

Dobre pytanie! moja Michalino! mogłoż być inaczéj? (*Bierze także robotę i siada.*) Chociaż to uparty Litwin, spodziewam się, że mu tą razą odpadnie ochota adresować się do mnie raz trzeci.

MICHALINA.

Człowiek majętny i nie głupi.

EMILIA.

Nie widzę w tém wielkiego rozumu, kiedy kto nie domyślny. Pierwszą razą odpowiedziałam mu delikatnie, żeby go nie obrazić, że nie myślę iść za mąż, que je suis trop vieille, i tym podobne rzeczy. Uśmiechnął się złośliwie, odpowiedział mi: u nas na Litwie nie odprawiają tak gładko konkurentów — i pojechał sobie. Dałam mu krzyżyk na drogę i myślałam, żem się już zbyła nazawsze tego, jak i inne karykatury, które mię od roku atakować nie przestają. Aż patrz, w tydzień znowu powtórzone oświadczenie w długim i nudnym liście. C'est vraiment insupportable.

MICHALINA.

Cóż to dziwnego, Emilio, że ty przynęcasz do siebie, jak mówi P. Boćwinko, taką massę

konkurentów. Taka wdowa jak ty, w takim wieku, z tylu wdziękami, z tylu przymiotami serca i rozumu.....

EMILIA.

I z dwoma dobremi wioskami, dodaj. O ja pewna jestem, że to większa przynęta dla téj drobnéj szlachty, niż moje wdzięki i przymioty.

IGNACY.

Ostro, ale bodaj czy nie prawdziwie.

EMILIA.

Czy myślisz, że Bukowski dla moich czarnych oczów oświadczył mi swoje afekta? i pokręciwszy swego wąsa stanął w rubasznéj pozycyi i rzekł: ofiaruję się Pani za dozgonnego towarzysza i przyjaciela, jak mię Pani widzisz.— Vieux fou!

MICHALINA.

Jakże ty go widzisz?

EMILIA.

A ty?

MICHALINA.

Ja? — mnie się on podoba. Człowiek rozsądny, wesoły, gospodarny i nieposzlakowanéj uczciwości, choć był kommisarzem.

EMILIA.

A czemuż za niego nie idziesz?

MICHALINA.

Bo mnie nie chce.

EMILIA.

Bo niemasz dwóch wiosek. O! jak mię oni znudzili, tego ci wypowiedzieć nie mogę. Ale

ja wiem gdzie źródło tych wszystkich napaści, które mię dręczą; wiem dobrze, kto mi nasyła te konkury, takie niestosowne, tak niezgodne ani z moim wiekiem, ani z mojém wychowaniem, ani z mojemi sympatjami. To ten niegodziwy spazmatyk, ten próżniak bogaty i nie uczynny, ten zamaskowany Arystokrata, poufałący się niby ze szlachtą, żeby sobie z niéj żartował. Zamiast się zająć czém pożyteczném, zamiast co dobrego zrobić biedniejszym krewnym i sąsiadom, zamiast przynajmniéj użyć majątku, jakbym ja go użyła en Italie, en France, w centrze sztuk pięknych i życia; to on zaszył się w szlafrok od roku, siedzi z fajką i gazetą i wojuje z kimże? — z kobiétą, którą niby to kochał. Oh! c'est indigne!

IGNACY.

E, e, to takie rzeczy się święcą!

MICHALINA.

Już podobno z rok, jak tu Wojewodzic nie był.

EMILIA.

A tak — i ja unikam go, żeby się gdzie z nim nie spotkać (*spuszcza oczy*) i już go prawie rok nie widziałem.

IGNACY.

Byłbym wlazł w dobrą kabałę!

MICHALINA, *z uśmiéchem.*

Ale za to pisuje do ciebie.

EMILIA.

Rekomendacyjne listy za starcami, jak do jakiéj Zuzanny. Czytałaś to, co pisał za Bukowskim? — Epitra arkuszowa.

MICHALINA.

A co tam rozumu i dowcipu?

EMILIA.

I cóż z tego rozumu, kiedy na złe użyty! co z tego dowcipu, kiedy nim wyszydza wszystko? nawet siebie — bo tu sucho; tu zamiast serca szatan zepsucia położył tabliczkę, na którój napisano: Ja. —Egoista! mści się nademną za to, za co mię powinien szanować. (*Rzuca robotę.*) Ale wiem jak się uwolnię od tych prześladowań.

MICHALINA.

Pójdziesz za mąż?

EMILIA.

A tak — mam jeszcze jednego konkurenta.

IGNACY.

Bodaj, czy to nie o mnie mowa. (*Słucha z uwagą.*)

MICHALINA, *zmieszana.*

O kim że to chcesz mówić?

EMILIA.

Wprawdzie trochę za nadto młody — un blan bec.

IGNACY.

Masz tobie!

EMILIA.

Zarozumiały, jak wszystkie młodziki z mlekiem pod nosem; trochę spekulujący na te moje nieszczęśliwe wioski.

IGNACY.

Dosłuchałem się.

EMILIA.

Ale to nic — wytresuję ja to; il y a de l'etoffe — uformuję go po swojemu i przynajmniéj

będę miała un mari présentable. Za parę lat będę mogła bez wstydu pokazać się z nim w salonie de ma Cousine la Princesse Herminie, u Pani Protowéj, u PP. Adamostwa — a tym czasem przyprowadzi mi do ładu moje interesa i poduczy się lepiéj po francuzku. (*Bierze znowu robotę.*)

IGNACY.

Ładny post! niema co mówić. O! co to za doskonała rzecz podsłuchiwanie, gdyby o tém interesanci wiedzieli!

MICHALINA, *nieśmiało i drżąc.*

Emilio! czy to o Panu Ignacym mówisz?

EMILIA.

A juźci nie o kim. Gdybym miała pod ręką cóś bardziéj ludzkiego, cóś stosowniejszego i do mojego wieku i do moich inklinacyi — wzię-

łabym natychmiast, żeby się zbyć tego złośliwca, i spotkawszy się gdzie z nim podziękować tak, po mojemu, za jego opiekę nad biedną wdową. Ale cóż? nie mam nikogo — au pis aller, dobry będzie i P. Ignacy.

IGNACY.

A, tego to już nadto — przepraszam moja Pani.

EMILIA,
patrząc na Michalinę.

Ale czegożeś ty tak zbladła? Michalino!

IGNACY.

A prawda że zbladła — więc Jakób miał racyą? zostanę jeszcze.

EMILIA, *biorąc jéj rękę.*

Ale doprawdy, żeś zmieszana. Czy ci się ta moja decyzya nie podobała?

MICHALINA.

O! Emilio! możeż mi się podobać ten egoizm w tobie, którą kocham, i z któréj ust słyszałam dopiéro taką naganę tego brzydkiego uczucia? Wszak nie kochasz P. Ignacego?

EMILIA.

Nie.

MICHALINA.

I miałażbyś sumienie zawiązywać świat młodemu człowiekowi, pełnemu nadziei, którego nie kochasz i którego bierzesz tylko na złość komuś trzeciemu.

EMILIA.

Czy myślisz że byłby nieszczęśliwym mój młodzieniaszek? ja mu się podobam, moje wiosczyny mu się podobają — kiedy niekiedy zmu-

siłabym się trochę i byłby kontent. Dla mężów nie wiele potrzeba.

MICHALINA.

Nie, nie Emilio! nie mówisz serio. Ma on dosyć rozumu, żeby się wkrótce poznał na wszystkiém. On by ochłonął w miłości, ty w gniewie — i bylibyście bardzo, bardzo nieszczęśliwi. Nie rób tego moja droga Emilio, bo i ciebie szkoda — i jego szkoda.

IGNACY.

Co za serce! jaka głowa!

EMILIA.

Ale jakaś ty wymowna i gorliwa! Dobra Michalinko! niechcesz pozwolić, abym głupstwo zrobiła. Dziękuję ci — usłucham cię, nie zrobię tego w rzeczy saméj — to było tylko natchnienie gniewu. Widziałam ja to od niejakiego

czasu, że ty nie aprobujesz zabiegów P. Ignacego (*z uśmiéchem*); znajdujesz, że tego młodzieńca, pełnego nadziei szkoda, i wielka szkoda — dla mnie.

MICHALINA.

O! nie mów tego takim tonem Emilio! (*Skłania głowę na jéj ramie i zakrywa oczy chustką.*)

IGNACY.

Otwarły mi się oczy! (*Pogląda z uczuciem na Michalinę.*) Biedna! ona podobno płacze. (*Odchodzi.*)

JAKÓB, *wchodzi.*

List od Pana Wojewodzica.

EMILIA, *zrywa się.*

Otóż macie! znowu! pokaż i niech posłaniec zaczeka — odpowiem mu. O! odpowiem. (*Ja-*

kób wychodzi. — Emilia rozrywa z niecierpliwością kopertę — ale po chwili wahania się oddaje list Michalinie.) Michalinko przeczytaj mi to — obrzydł mi ten charakter. (*Siada.*)

MICHALINA,
staje przy niéj i czyta.

«Droga kuzynko! mam cię na sercu i na sumieniu, i przepraszam stokrotnie, żem się nie mógł oprzeć naleganiom starego nudziarza, i za nim pisał do ciebie. Za parę godzin, po tak długiém niewidzeniu, stanę przed tobą z pokorą grzesznika, z gotowością przyjąć wszelką pokutę. Jeżeliś równie dobra jak piękna, równie wspaniała jak pełna rozumu, przebaczysz mi, i pozwolisz, na przeproszenie, ucałować swoją śliczną i arystokratyczną rączkę.»

EMILIA,
rzuciwszy nieznacznie okiem na swoją rękę.

Pokaż Michalinko! odczytam sama. (*Czyta.*)

«Wszakże nie sam przybędę, i dla tego uprzedzam cię tym biletem. Mam u siebie gościa z Ukrainy, z którym lat temu kilka, w przejeździe jego za granicę poznałem się i zaprzyjaźniłem we Lwowie. Baron Juliusz Pawiński (*Podnosi głowę.*) Baron Pawiński! (*Czyta daléj.*) «Baron Juliusz Pawiński, młody człowiek dystyngwowany, d'un ton charmant, trochę może improwizator, car il vient de loin, słyszał już o tobie w Warszawie. I gdym mu dopełnił obrazu tych wszystkich przymiotów, któremi jaśniejesz, zapalił się chęcią być Ci zaprezentowanym. Przyznam ci się kuzynko! że à contre coeur dogadzam jego prośbom i naleganiom. O! ty mnie zrozumiesz dla czego.» (*Kładzie list, powstaje i przeszedłszy się staje przed Michaliną.*) Cóż ty na to Michalino!

MICHALINA.

A cóż? ty znasz lepiéj Wojewodzica.

EMILIA.

Niestety! znam go (*ciśnie dłoń do czoła.*) I po roku niewidzenia.....

MICHALINA.

Kochasz go podobno.

EMILIA, *prędko.*

Nie, nie — ale boję się go obaczyć. Boję się czy się utrzymam w roli, czy się ze złości nie rozpłaczę — bo widzisz, on mię głęboko, bardzo głęboko obraził — i jeszcze mści się za to — i ja mu tego odpłacić nie mogę.

MICHALINA.

Moje życie, ja się boję, czy nie jest to kontynuacya téj wojny, którą cię prześladuje. List wprawdzie pochlebny i naturalnie napisany. Ale o żadnym Baronie Pawińskim nie słyszałam.

EMILIA.

Oh! jakichże to teraz Baronów niéma! Ale co to ma do tego? czy taki, czy owaki, zawsze ma tytuł, zawsze mu na kopercie napisze każdy: A Monsieur le Baron Jules Pawiński!

MICHALINA, *z uśmiéchem.*

A żonie jego: A Madame la Baronne Pawińska.

EMILIA.

Czy myślisz, żebym się bardzo drożyła, gdyby przyszło co do czego? wcale nie — choćby na złość temu..... (*Chwyta list.*) Patrz on go wiezie à contre coeur! i śmie jeszcze pytać, czy ja rozumiem czemu to? Oh! do czego te monstra teraz doszły! Ale za pozwoleniem Panie kuzynie! możesz się jeszcze sam złapać — car je me ferai belle, je serai aimable, choćby to

było jakie świeżuteńkie Baroniątko. Ty się nie przebierzesz Michalinko!

MICHALINA.

Dobrze mi i w téj sukience.

EMILIA.

Prawda, P. Ignacy widział cię już i tak.

MICHALINA.

Na cóż to mówisz; wszak wiesz że on na mnie nie patrzał. Ale nie zapominaj żeś gospodyni domu.

EMILIA.

A prawda — to nieszczęsne gospodarstwo. Jakóbie! Jakóbie! (*Jakób wchodzi.*) Mój Jakóbie! tylko mi nie gdyraj — (*z umizgiem*) będziemy mieli gości.

JAKÓB.

Masz tobie! znowu goście! Czy nie Księżny Herminii Pani się spodziewa? ja Pani mówię, że ona Panią zdurzy i nie przyjedzie, a ja daremniuteńko się napracuję.

EMILIA.

Nie, nie mój Jakóbie! To Wojewodzic przyjedzie, jeszcze z drugim Panem.

JAKÓB.

A! to P. Wojewodzic przyjedzie? po roku całym, hm! to widać znowu zacznie się Jaśnie Wielmożna wizyta co drugi dzień.

EMILIA, *smutno.*

Nie bój się — tego nie będzie — idźno idź — przyrządź wszystko do herbaty w salonie.

JAKÓB.

Do herbaty? kiedy cukru tylko na dwie filiżanki.

EMILIA,
do Michaliny załamując ręce.

Cóż ja nieszczęśliwa zrobię?

MICHALINA.

Bądź spokojna, jest cukier i herbata i sucharki są.

EMILIA, *ściska ją.*

Mój ty aniołku opiekuńczy! powiem ja to P. Ignacemu, jakaś ty nieoceniona gosposia.

MICHALINA.

Dobrze, dobrze — idź ubieraj się.

JAKÓB.

A proszę Pani! niechaj do wieczora nie siedzą, bo ani jednéj świécy stearynowéj niéma.

MICHALINA.

Są i świéce stearynowe.

EMILIA.

Oh! tyś złota dziewczyna. (*Bierze list i wybiega.*)

JAKÓB.

Ja to dobrze P. Ignacemu mówiłem, że Panna złota dziewczyna. (*Chce iść.*)

EMILIA, *zatrzymuje go.*

Tyś mu to mówił?

JAKÓB.

A mówiłem.

MICHALINA.

A toż na co?

JAKÓB.

A Pannie co do tego? — ja tak mam swoje kumbinacye. (*Wychodzi — Michalina siada, bierze robotę, potém kładzie i zamyśla się.*)

IGNACY,
wchodzi z głębi ogrodu bez strzelby.

Sama i zamyślona! muszę z nią pomówić. (*Zbliża się.*)

MICHALINA, *podnosi głowę.*

Biedna ta Emilia! jak mi jéj serdecznie żal!

IGNACY.

I więcéj Pani nikogo nie żal?

MICHALINA.

Ach! Pan mię podsłuchał? (*Powstaje.*)

IGNACY.

Przyznaję się. — O! i wdzięczny sobie jestem, żem się dopuścił téj nieprzyzwoitości. Słyszałem poprzednią rozmowę Pań od początku do końca — i wstydzę się.....

MICHALINA.

Tego, że Pan nas podsłuchiwał?

IGNACY.

O nie Pani! tego, żem się nie poznał na téj roli, jaka mi tu była naznaczona; żem się dał uwieść powabom, rozumowi, a nie widział gdzie prostota i szczerość serca. Ale już ta ślepota przeszła — i teraz widzę wszystko.

MICHALINA.

Doprawdy? Czy wié Pan, P. Ignacy, że taka prędka kuracya nie może być radykalna.

Dziś Pan przejrzałeś — jutro możesz Pan znowu oślepnąć.

IGNACY.

Nie, nie — zasłona spadła na zawsze. Wiém teraz czém jest ta przychylność, którą mi okazywano — a nadto jeszcze wstyd mi..... *(Bierze jéj rękę.)* Ale będzieszże Pani pobłażliwą gdy się przyznam?

MICHALINA, *cofa rękę.*

Może i będę — mów Pan.

IGNACY.

Nie tak to łatwo obwinić się o chęć brzydką, egoistyczną, przynoszącą krzywdę młodemu człowiekowi, któremu Bóg dał ladajakie zdolności i siłę do pracy. — Ale muszę już to raz wypowiedzieć. — Oto wstyd mi żem chciał bez trudu, zaprzedaniem siebie, nabyć dwie wioski razem z żoną.

MICHALINA.

Którąbyś Pan za kilka miesięcy przestał kochać.

IGNACY.

Którąbym przestał kochać prędzéj, za kilka tygodni, za kilka dni może — któréj nawet nigdy nie kochałem tą czystą, świętą miłością, co opromienia związek dwojga ludzi i świeci na całéj ich drodze od ołtarza do grobu.

MICHALINA, *podaje mu rękę.*

Żałowałam Pana serdecznie.

IGNACY.

A teraz Pani mną nie gardzisz?

MICHALINA.

Wszak obiecałam być pobłażliwą.

IGNACY, *całuje jéj rękę.*

O! dziękuję, dziękuję drogiéj Pani.

EMILIA, *wchodzi ubrana.*

A, przerywam czułą scenę.

IGNACY.

Mam ważny powód dziękować P. Michalinie— a razem i Pani najwdzięczniéj dziękuję.

EMILIA.

A mnie za co?

IGNACY.

Choć nie umyślnie — ale otwarłaś mi Pani oczy.

EMILIA.

Czy bolesna była operacya?

IGNACY.

Dosyć — wszakże mam nadzieję że się znajdzie i balsam gojący.

EMILIA,
ukazując na Michalinę.

Czy to ona ten plaster Panu skomponuje?

IGNACY.

Pozwól mi Pani nie odpowiedzieć teraz na to — i pożegnać Panią.

EMILIA.

Nie jedź Pan — będę miała gości. *(Podaje mu rękę.)* Pomożesz Pan Michalince gospodarować.

IGNACY, *całuje jéj rękę.*

Za tę funkcyą wdzięczniejszym byłbym niż za inną, którąś mi Pani nie dawno naznaczyła —

ale nie mogę jéj przyjąć — jakkolwiek powabna — głowa mi płonie. *(Kłania się i wychodzi.)*

EMILIA.

Co to jest? czyś mu powiedziała?

MICHALINA.

O! nie — podsłuchał nas.

EMILIA.

Ha! dobrze mu tak, niech nie podsłuchuje. Kto nadto mówi, zawsze głupstwo powié, kto nadto słucha, zawsze cóś usłyszy.

JAKÓB, *wchodzi prędko.*

Pan Wojewodzic. *(Chce odchodzić.)*

EMILIA,
zmieszana — po chwili.

Czekaj. — A ten drugi?

JAKÓB.

A jest — jakiś młody, fertyczny i ze szkiełkiem — tfy! jakby swoich oczów nie miał!

EMILIA.

Proś ich do sali. *(Jakób wychodzi.)*

WOJEWODZIC, *za sceną.*

Gdzież to Pani? Jakóbie!

EMILIA.

To jego głos — ach! jak mi nie dobrze! *(Opiéra się na ramieniu Michaliny.)*

MICHALINA.

Ładnie się popiszesz!

EMILIA.

Tak mi krew do głowy uderzyła! — ale nic już, nic — to przejdzie — pójdźmy.

WOJEWODZIC, *za sceną.*

Znam ja tu drogę mój kochany. *(Wchodzi Wojewodzic, za nim Bartosz wyelegantowany i Jakób. — Wojewodzic spójrzawszy na nią, przybliża się i mówi.)* Kuzynko droga! witam cię, witam po tak dawném nie widzeniu. Ale mój Boże! patrzysz tak, jak gdybyś dopiéro przypomniała sobie twarz moją.

EMILIA, *z przyciskiem.*

Cóżby to było dziwnego? po roku nie widzenia! korrespodencya przypomina tylko fizyonomią moralną. *(Poglądając na Bartosza.)* Ale kogoż mam honor?....

WOJEWODZIC, *prezentując.*

Pan Baron Pawiński, kuzynko! *(Bartosz kłania się)* młody wojażer *(Bartosz kłania się.)* Nabab Ukraiński. *(Bartosz kła-*

nia się — Wojewodzic ciszéj.) Nie kłaniaj się tak często. *(Głośno.)* Pragnął koniecznie być ci zareprezentowanym.

EMILIA,
obrzuciwszy go okiem.

Charmée de vous voir Mr. le Baron!

BARTOSZ, *kłania się.*

Oh! Madame! c'est moi!..... qui.....

EMILIA, *przerywając.*

Ale proszę Panów do salonu. *(Wchodzi z Michaliną.)*

WOJEWODZIC,
przytrzymując Bartosza.

Bądźże skromnym — nie łżyj wiele — i najczęściéj mów po francuzku.

BARTOSZ.

Żeby głupstwo, jeżeli się wymknie, nie było tak wydatném. Rozumiem.

WOJEWODZIC.

Czule poglądać możesz.

BARTOSZ.

A do rączki dobrać się i ścisnąć?

WOJEWODZIC.

Wara błaźnie! bo oberwiesz. *(Wchodzą.)*

JAKÓB.

Oho! już i zmawiają się! zapewne na sucharki. *(Dusi się od śmiechu.)* Nie bardzo się pożywicie. *(Bierze dwa krzesła i wychodzi.)*

—

AKT TRZECI.

(Salon Wojewodzica, w środku drzwi wchodowe — na lewo do gabinetu — na prawo do sali jadalnéj. — Bartosz w paradnéj liberyi z serwetą w ręku sprząta, nucąc francuzką piosnkę.)

BARTOSZ,
po chwili przestaje i wyciąga się.

Oh! Oh! śpiewam sobie, a jakoś jestem djable zfatygowany. Zmęczyła mię ta wczorajsza wizyta. Choć to mi nie nowina udawać Pana; ale tam, z gryzetkami to szło, jak z płatka. Bywało, schwyciwszy wpół dziewczynę,

jak żywe srébro, szepnę jéj: que vous etez bełle ma mie — a ona: tiens! qu'il est drôle! i rozmowa zaraz rusza jak kołowrotek! A tu trzeba się było oglądać, żeby jakiego głupstwa nie powiedzieć. Ten na mnie patrzał i dawał znaki, żeby się nie bardzo puszczać; ta na mnie patrzyła, jakby ciągle czekała że cóś bardzo mądrego powiém — a! w djablich byłem kłopotach. Dziś jak sobie przypomnę, jaki byłem skromny, jaki poczciwy, jaki przyzwoity, aż mi się śmiać chce. A wczoraj aż poty na mnie biły, takem się musiał moderować. *(Obciera zwierciadło.)* Jaki téż na niéj efekt zrobiłem? *(Przypatruje się sobie.)* No, jużci nie mogłem się zupełnie nie podobać! ale ciekawa rzecz, jaką téż ona minę zrobi, kiedy mię obaczy w mojéj własnéj skórze? z tym galonem, w tych krótkich pluderkach, w tych białych pończoszkach — i notabene z talerzem w ręku. Oto konfuzya biédnéj kobiécie, któréj się może śnił dziś Baron. Dalibóg! przyjść może do

spazmów, do mdłości, bo téż figiel trochę za gruby, przyznam się. Ale co mi tam do tego, ja swoje zrobiłem — podobałem się — *(pogląda w lustro)* bo jużci zdaje się, żem się podobał — a za resztę niech sobie mój Pan odpowiada. *(Jakób otwiéra drzwi i zagląda.)*

JAKÓB.

A przecież tu jest ktoś. *(Wchodzi.)* Słuchaj no! ty! Wasan!

BARTOSZ.

Któż tam. *(Odwraca się prędko — na stronie.)* A, to koleżka — jéj kamerdyner — nie trzeba żeby mię poznał.

JAKÓB.

A gdzie Pan?

BARTOSZ, *sprzątając.*

Zaraz przyjdzie — a co tam Wasan powiesz?

JAKÓB, *wydobywając list.*

A ja tu przywiozłem odpowiedź na list, co J. W. Wojewodzic pisał dziś rano do mojéj Pani.

BARTOSZ,
zwija się zawsze odwracając twarz.

Połóż tam Wasan, na stole — to ja Panu oddam.

JAKÓB.

E, ja sam muszę oddać do rąk. *(Przedrzeźniając ruchy Bartosza.)* Jaki fertyczny! czy djabła zjadł?

BARTOSZ, *nucąc i sprzątając.*

Jak sobie chcesz.

JAKÓB, *na stronie.*

Czego on u djabła tak się wykręca. *(Przypatrując się — z podziwieniem, cofa się.)* Aj! Aj! co ja widzę?

BARTOSZ,
nucąc głośniéj i sprzątając.

A cóż tam Wasan widzisz?

JAKÓB.

Co widzę? tak, widzisz Wasan, widzę..... *(Zachodzi żeby lepiéj obaczyć — Bartosz manewruje żeby się ukryć — na stronie.)* Ten sam, bodaj mię djabli wzięli.

BARTOSZ.

Poszedłbyś Wasan do przedpokoju i tam zaczekał—Pan tamtędy przechodzić będzie. (*Wchodzi do sali na prawo i stoi za drzwiami.*)

JAKÓB, *do siebie.*

A pójdę — pójdę. — E, cóś to jest, — trzeba mi się ludzi rozpytać o tamtego Jegomości. Ten takuteńki sam, kubek w kubek! — ale jakto u djabła jedno z drugiém skumbinować? (*Wychodzi.*)

BARTOSZ, *we drzwiach.*

Poszedł — zdaje się że mię nie poznał — choć djable się przypatrywał.

WOJEWODZIC,
wchodzi przez środkowe drzwi z listem w ręku.

Pódź tu. (*Bartosz przystępuje.*) Nakrywać — tylko żeby mi wszystko było wystaw-

nie i porządnie — a nie oddalaj mi się na krok z sali jadalnéj. Jak moja kuzynka przyjedzie, każę sobie co podać — żebyś mi ty sam przyniósł, rozumiesz?

BARTOSZ.

Miarkuję J. W. Panie — zadziwienie — zmieszanie — scena czuła młodości.

WOJEWODZIC.

Idź do djabła.

BARTOSZ.

Rozumiem J. W. Panie. (*Wychodzi.*)

WOJEWODZIC.

Obaczmy teraz co pisze droga kuzynka! (*z westchnieniem*) która notabene jakby na złość przez ten rok jeszcze wyładniała! (*Czyta.*)

«Ponieważ Księżna Herminia, P. Protowa i P. Adamowa mają być dziś u ciebie kuzynie na obiedzie, i pragniesz koniecznie abym także była, przyjadę więc z Michaliną — i przyjadę wcześniéj niż wszyscy, jak tego żądasz. Nie zasługujesz na to, abym była tak powolną.» — Właśnie ona to dla mnie robi? «Mais passons la dessus. Więc podobałam się P. Baronowi? cela me flatte — dajesz mi nawet do zrozumienia, że to serio — że gdybym nie była przeciwną, rzecz ta mogłaby się poważnie skończyć. Dziwi mię to trochę, że w twoim domu i pod twoim światłym kierunkiem, takie staroświeckie myśli przychodzą młodemu człowiekowi.» (*Ruszając ramionami.*) Zawsze swoje — zawsze pierścionek i Ksiądz. «Twój gość nie bardzo mię zachwycił. Jest w nim cóś co zdradza świeżuteńką kreacyą. Przecież nie mówię *Nie*» — a! a! — «Potrzebuję jednak lepiéj się rozpatrzéć. Jakżem ci wdzięczna kuzynie! za twoją ciągłą opiekę!!!» aż sześć wykrzykni-

ków. — «Jesteś nieoszacowany prawdziwie.» A to trzy razy podkreślone — rozumiem — Pani sobie żartuje. Żartuj zdrowa! koniec pokaże. Mam cię w ręku kuzynko! — Obaczysz i poznasz swojego Barona — spazmami, płaczem i gniewem nie wykupisz się — jeżeli chesz, aby to był sekret, bierz Bukowskiego. To moje kondycye. (*Wchodzi Ignacy.*) Ah! żeby mi tylko figla nie zrobiła i nie podała ręki temu młodzieniaszkowi. (*Głośno.*) Prosimy. — A gdziesz to P. Bukowski?

IGNACY.

Spotkał się z owcami i został z niemi. Tam je ogląda i rozmawia z owczarzem. (*Z uśmiéchem.*) Widać że u niego gospodarstwo przedewszystkiém. A przytém polega na opiece i słowie Wojewodzica.

WOJEWODZIC, *siadając.*

I ma racyą — bo chociażeś młódszy, ale bodaj, czy cię Bukowski nie odsadzi.

IGNACY.

Życzę szczęścia — i winszuję odwagi P. Bukowskiemu i gustu P. Tesczyńskiéj.

WOJEWODZIC.

Więc nie aprobowałbyś tego małżeństwa — ale siadaj że.

IGNACY, *siadając.*

Naturalnie że nie — kuzynka Pańska, chociaż ma swoje *ale*, zawsze to jednak kobiéta wyższa. Gdyby dostała męża, któryby choć w części ziścił jéj marzenia, byłaby zapewne i dobrą żoną i gospodynią domu pełną wdzięku i dobroci — dla Bukowskiego jéj szkoda.

WOJEWODZIC, *ziewając.*

Masz racyą — już i ja o tém myślałem.

IGNACY.

Bukowski znowu człowiek miły i rozsądny. Gdyby znalazł żonę, jeśli mu żona potrzebna, bardziéj po domowemu wychowaną, i któraby lubiła tak gęsi i indyki jak on owce i bydło rogate, byłby wybornym i szczęśliwym mężem. Szkoda go dla P. Tesczyńskiéj.

WOJEWODZIC.

I to prawda.

IGNACY, *z uśmiéchem.*

Nie pojmuję nawet, z jakich powodów Pan tak zawzięcie kojarzysz tak nie dobraną parę.

WOJEWODZIC.

A, to do Asana nie należy, mój P. Ignacy. Ale ty także nie jesteś dla niéj i ona nie dla ciebie.

IGNACY.

Wiem o tém i wcale już o niéj nie myślę. Mam zamiar ożenić się z P. Michaliną, także krewną Pańską, i właśnie chciałem prosić P. Wojewodzica, abyś mi dopomógł w tym moim projekcie.

WOJEWODZIC, *żywiéj.*

Brawo! w czymże mogę być pomocnym?

IGNACY.

Wypuść mi Pan w dzierżawę swój Ładzin — bo moja kończy się na Śty Jan.

WOJEWODZIC, *ziewając.*

Jak mię te spazmy męczą!

IGNACY.

Wszakże to krewna Pańska?

WOJEWODZIC.

A tak — i jéj szczęście mocno mię (*ziewa*) interesuje.

IGNACY, *na stronie.*

Miała racyą, że to egoista. (*Głośno.*) Widzę, że Panu się niechce, że Pan nie ufasz mojéj rzetelności. Cóż robić! będę musiał wyrzec się szczęścia posiadania P. Michaliny i przysiąśdź się szczerze do P. Tesczyńskiéj. Tam choć lat trzydzieści, ale i dwie ładne wioski.

WOJEWODZIC.

Nie rób tego — któż ci mówił że nie będziesz miał Ładzina — i owszem wypuszczę ci go z ochotą. (*Bukowski wchodzi.*) Chodź no Bukosiu! wielka nowina.

BUKOWSKI.

Owce J. W. Pana w straszném zaniedbaniu, jak mię J. W. Pan widzisz.

WOJEWODZIC.

Wprawdzie mocno mię one interesują (*poziewa*), bo stanowią nasz największy dochód. Ale mniejsza tam o to. (*Poglądając na Ignacego.*) Wielka nowina Bukosiu!

BUKOWSKI,
poglądając także na Ignacego.

Jakto? J. W. Panie!

WOJEWODZIC.

Patrz na tego młodzieńca — dwudziesty czwarty rok — po francuzku expedyte — rumiany, nie śledzikowaty.

BUKOWSKI, *krzywiąc się.*

A tak — i, jak mię J. W. Pan widzisz, nierozumiem dla czego to ma być nowiną. (*Na stronie.*) Widziałem ja to dawno.

WOJEWODZIC, *mówi zwolna.*

A co? tchórzysz Bukosiu! Otóż dowiedz się, że tęn..... bohatér..... twoim rywalem..... a rywalem strasznym i niebezpiecznym — nie jest.

BUKOWSKI,
który w ciągu tych słów zwolna przysiadał na krzesło — raptem prostuje się i pokręca wąsa.

J. W. Pan zawsze lubisz sobie z nas żartować!

WOJEWODZIC.

Żeni się młodzieniec, żeni się. Ale nie trwórz się tak — on się żeni z P. Michaliną.

BUKOWSKI, *uradowany.*

Oto rozumnie się zdecydował, jak mię J. W. Pan widzisz.

WOJEWODZIC.

A widzę, widzę, że i wy szlachta zaczynacie uważać za rozumne to, co dla was dobre. Cywilizujecie się potrosze.

BUKOWSKI,
podaje rękę Ignacemu.

Szczerze winszuję — młodziutka, ładniutka, rozumniutka Panienka.

WOJEWODZIC, *z ironią.*

Widzisz P. Ignacy, jak będziesz szczęśliwym.

IGNACY.

O tém nie wątpię — i Panu Dobrodziejowi będę to winien. Bo dowiedz się P. Bukowski, że P. Wojewodzic wypuszcza mi Ładzin, żebym miał gdzie podziać żonę.

BUKOWSKI.

Piękna wieś, jak mię Pan widzisz — można gospodarować doskonale — tylko te łąki, co od mojéj Paszówki, trzeba trochę oczyścić i obrobić — a także. (*Odprowadza na bok Ignacego.*)

WOJEWODZIC, *biorąc gazetę.*

Otóż masz — już wpadł na łąkę, potém pójdzie na pole i t. d. Szkoda mi doprawdy Emilii dla tego Agronoma — on i na nią patrzy gospodarskiém okiem. — Zaawanturowałem się — zrobiłem krzywdę kobiécie. — Ej! djabli mi nanieśli w dom tego fagasa! (*Czyta.*)

BUKOWSKI, *do Ignacego.*

A jak się cofnie? bo wieś śliczna.

IGNACY.

Ha! wrócę do dawnych konkurów — tam dwie wioski gotowe.

BUKOWSKI, *na stronie.*

Tam do djabła. (*Do Ignacego.*) Wiesz Pan co? niech Panu da na piśmie — zredagujemy zaraz kontrakt — bo to z naszemi Panami nie zawsze na gołe słowo gra bezpieczna, jak mię Pan widzisz.

IGNACY.

Może Pan masz i racyą.

WOJEWODZIC.

A cóż Panowie! obeszliście już cały Ładzin?

BUKOWSKI.

A tak, po trochu. — Oprócz tego P. Iłomiński proponuje czy nie możnaby zaraz spisać kontrakt — jabym mu mógł w tém usłużyć.

WOJEWODZIC,
powstaje uśmiéchając się.

Pan Ignacy boi się, żebym się nie cofnął— a ty boisz się, żeby młodzieniec nie uderzył znowu do mojéj kuzynki. (*Uderza go po ramieniu.*) To twój projekt P. Bukowski. Co? (**Bukowski** *zmieszany.*) Nie głupio mój Bukosiu! ale nic dziwnego! bywałeś kommisarzem, chodziłeś po posesyach — i nauczyliśmy się rozumu. Wypolerujesz ty się jeszcze więcéj, jak się ożenisz z moją kuzynką — bodaj czy i do fraka się nie wezmiesz i po francuzku nie zaczniesz się uczyć. Śmiejesz się? nie śmiéj się Bukosiu! bo to my na nasze Panie Bóg wié co wygadujemy, a jak przyjdzie co do czego, musimy tak tańcować — wszyscy — jak one nam grają. Ale pójdźmy — nim goście się zjadą spiszemy ten kontrakt. Widzisz mój Bukosiu! co to ja dla ciebie robię! (*Zagląda do przedpokoju.*) To ty Jakóbie?

JAKÓB, *wchodzi.*

Człowieka J. W. Pana zawołali — i prosił mię żebym tu został tymczasem.

WOJEWODZIC.

Taki to u mnie ład! Zostańże choć ty — i jak twoja Pani przyjedzie dasz mi znać — ja będę w tym pokoju.

JAKÓB:

Dobrze J. W. Panie! (*Wojewodzic wchodzi na lewo — Bukowski i Ignacy za nim — we drzwiach ceremoniują się — Jakób po chwili.*) Ze wszystkiego com się tam dowiedział od ludzi, wychodzi taka kumbinacya, że tu żadnego Barona ani krzty; tylko ten fagas był przebrany za Pana. Proszę uniżenie! więc takie figle robić mojéj Pani? z lo-

kajem za pan brat w gościnę, a może i w konkury; z nim z jednéj łyżki i z jednéj miski — i żebym ja mu usługiwał jak komu dobremu — fe! fe! — Już to prawdę powiedziawszy mojéj Pani chciało się gwałtu Wielkiego Pana — i dobrzeby ją było od tego wiecznego spodziewania oduczyć. Ależ taka sztuka! Oho! jak ja sobie dawniejsze rzeczy kumbinuję, to widzę, że to złość paskudna. — Tam do djabła! otóż i Pani, a ja zagapiłem się i nie uważałem.

(*Lokaj otwiéra drzwi, wchodzi Emilia i Michalina — obie starannie ubrane.*)

EMILIA.

Co ty tu robisz Jakóbie!

JAKÓB.

E, co ja tu robię. (*Ciszéj.*) Tu źle, proszę Pani.

EMILIA, *do lokaja.*

Gdzież Wojewodzic?

LOKAJ.

Zapewne w gabinecie z P. Bukowskim i P. Iłomińskim, jeśli Pani pozwoli dam znać.

JAKÓB.

Nie dawaj Wasan znać — J. W. Pan nie kazał — i dla tego mnie tu postawił. Idź Wasan na swoje miejsce, bo się Pan będzie gniewał. (*Lokaj wychodzi z grymasem.*)

EMILIA.

Ale cóż to wszystko znaczy?

JAKÓB.

Pani się dziwi? jak ja Pani powiém, jakie tu są kumbinacye, to Pani się lepiéj zadziwi.

MICHALINA.

Nudny jesteś Jakóbie.

JAKÓB.

Ale! żeby P. Michalina była taka zła jak ja, toby także była nudna.

EMILIA.

Nie przeszkadzaj mu — mówże?

JAKÓB, *oglądając się.*

Otóż widzi Pani, jak ja tu przyjechałem z listem, wchodzę, aż w przedpokoju nie ma nikogo — co ja skumbinowawszy idę dalej — aż patrzę, ten sam fertyczny Pan, co to był u nas z P. Wojewodzicem, i Panie odpuść, podobno w konkury. Ot tu w tym pokoju, niech Pani zgadnie co on tu robił — tfy!

EMILIA, *obrażona.*

Ale cóż mi tam do tego.

JAKÓB.

Jak to co do tego? kiedy to dla Pani obraza — bo ten sam Jegomość ot tu, tu zmiatał prochy i sprzątał.

MICHALINA.

Roi ci się.

JAKÓB.

Nie roi się — w białych pończochach, w krótkich pluderkach, w galonach, no! prawda, że galony sute i łokcie całe, ale z serwetą w ręku zmiatał prochy.

EMILIA.

Baron Pawiński!

JAKÓB.

Tfy! on taki baron jak i ja — to kamerdyner P. Wojewodzica fertyczny i wyuczony, który niedawno tu z za granicy żydkiem przyjechał.

EMILIA, *blednie i siada.*

O mój Boże!

MICHALINA.

Przeczuwałam, że to złość jakaś. Emilio! postępek to nie uczciwy i krzywdzący — ale opamiętaj się — trzeba wyjść jakkolwiek z téj fałszywéj pozycyi.

EMILIA.

Cicho! (*Siedzi blada i drżąca i mówi przerywanie.*) Więc do tego stopnia posunąć zemstę — i za to, żem uszanowała siebie i stan

swój. (*Namyśla się trąc ręką czoło — po chwili zrywa ze złością.*) O dobrze, dobrze, obaczemy, kto przegra — Jakóbie! i ty pewny jesteś tego coś mówił?

JAKÓB.

Djabła tam nie pewny, kiedym tu z nim gadał — od ludzi dowiedziałem się reszty.

EMILIA, *z bolem.*

I to ten sam?

JAKÓB.

Ta sama bestya, tylko że w galonach i krótkich pluderkach.

EMILIA.

I gdzież on?

JAKÓB.

Ot tam w jadalnym pokoju nakrywa do stołu — bo będzie dużo gości.

EMILIA.

A tak, i goście będą — więc opublikować — dobrze, dobrze! (*Po chwili.*) Odchyl trochę drzwi. (*Jakób idzie na palcach i odchyla trochę drzwi od sali jadalnéj — Emilia zaziera i raptem cofa się.*) O! c'est infame! (*Siada.*) Idź teraz daj znać żeśmy przyjechały. (*Jakób wchodzi na lewo i zaraz wybiega Wojewodzic.*)

WOJEWODZIC.

Przepraszam cię, przepraszam droga kuzynko! jak się ma P. Michalina?

EMILIA.

Ale ładnie nas przyjmujesz. Siedziemy tu so-

bie i czekamy zmiłowania Bożego — a gospodarz.....

WOJEWODZIC.

Zajęty byłem — ach! i czym zajęty P. Michalino!

EMILIA.

Gazetą, fajeczką — a może czytaniem jakiego strategicznego dzieła.

WOJEWODZIC.

Strategicznego? (*ciszéj*) nie kuzynko, wszak zbliżamy się do układów.

EMILIA, *na stronie.*

Niegodziwy!

WOJEWODZIC.

Z Bukowskim, z Ignasiem Iłomińskim zaję-

ty byłem gospodarstwem — wypuszczam temu ostatniemu swój Ładzin w dzierżawę. (*Michalina czerwieni się i spuszcza oczy.*) A przytém jestem plenipotentem tych Panów.

EMILIA.

Czy nie w sprawie serca?

WOJEWODZIC.

Niestety!

EMILIA.

Ale zdaje mi się, że nie tylko tych Panów jesteś Plenipotentem, kuzynie. — Sumienny i tak gorliwy wyznawca Sakramentu małżeństwa, wziąłeś podobno liwerunek żon dla różnych powiatów, nawet bardzo odległych.

WOJEWODZIC.

Niestety! nie udaje mi się. Ty kuzynko odmawiasz.....

EMILIA.

Ja? oh! odmówiłam takim, których mi nasłałeś zapewne dla żartu: P. Boćwinie, P. Bukowskiemu, i t. p.; bom pewna była, że jako człowiek uczciwy i delikatny, niechciałeś serio oddawać mię w ręce ludzi, z któremi nie mogłabym być szczęśliwą. Nieprawdaż kuzynie? (*Podaje mu rękę powstając.*)

WOJEWODZIC,
całuje ją z uczuciem.

Nie zapieram się tego.

EMILIA.

Miałam też tego dowód w ostatniéj wizycie twojéj z twoim zacnym gościem (*udając ambaras*) i sądzę, że mój odpis nie obraził cię, jako plenipotenta tak interesującego człowieka — n'est ce pas chèr Cousin?

WOJEWODZIC.

Byłaś ostróżna — bardzo naturalnie. *(Na stronie.)* Splątałem się djable.

EMILIA,

drżąc i mówiąc coraz prędzéj.

Ale gdzież ten miły Paryżanin? przyznam się, że nie widzę w nim tego pośpiechu, jakiegom, sądząc z twego listu, mogła się spodziewać. Pokazuje się, żem miała racyą odpisywać tak ostróżnie. O! my kobiéty mamy czasem szczególne przeczucia — i awanse zawsze nas gubią. Ponieważ więc kawaler ten do mnie nie śpieszy, nie mówmy więc o nim. Mówmy raczéj o młodszych od nas, którzy mają więcéj niecierpliwości, i wyobrażają sobie, że ich czeka raj na ziemi gdy sobie powiedzą: kocham Panią, kocham Pana.

MICHALINA,
ciągnie ją za rękaw.

Kuzynko! (*na stronie.*) gada jak w gorączce — a drży cała — biedna!

WOJEWODZIC.

Więc Pani domyśla się com miał proponować jako plenipotent P. Ignacego?

EMILIA.

Domyślam się, wiem i aprobuję — Michalinko! wszak i ty także?

MICHALINA,
zakrywa chustką twarz i ściska jéj rękę.

O! moja droga Emilio!

WOJEWODZIC.

Brawo! więc to rzecz skończona! *(Idzie do drzwi na lewo.)*

EMILIA, *do Jakóba.*

Jak ci dam znać, pójdziesz tam i każesz mi podać wody.

JAKÓB.

Dobrze Pani. *(Odchodząc ku drzwiom.)* Niech bestya zna.

WOJEWODZIC.

P. Ignacy! P. Ignacy (*Ignacy wchodzi)* wygraliśmy! podziękuj Pan tym Paniom.

IGNACY.

Czy to być może? (*Bierze rękę Michaliny.*) Pani droga! Pani zezwalasz?

EMILIA.

Zezwala, zezwala — czyż Pan tego nie widzisz?

IGNACY.

I Pani także?

EMILIA.

Cóż miałam robić? nie chciałeś Pan u mnie zostać w rezerwie, zająć się gospodarstwem, poduczyć się po francuzku. (*Ściska go za rękę.*) Przepraszam Pana — ale nie podsłuchuj Pan, zwłaszcza żony.

IGNACY.

O dobra Pani! jakżem ja się pomylił w sądzie moim o Pani?

EMILIA,
poglądając na Wojewodzica.

Ach! czy tylko Pan, P. Ignacy.

WOJEWODZIC, *na stronie.*

Zaczynam grać strasznie głupią rolę.

EMILIA.

No, podajcież sobie ręce. Ale gdzież to P. Bukowski? kuzynie! poprośże go tu — niech będzie świadkiem ich szczęścia.

WOJEWODZIC.

Biedny Bukowski!

EMILIA.

Któż to wié czy biedny? Twój Paryżanin nie pokazuje się — nic mi o nim nie mówisz — a widzisz, że jestem w sztosie robienia szczęśliwych. *(Idzie sama do drzwi gabinetu.)* P. Bukowski! prosimy Pana do kompanii. — Przepraszam cię kuzynie, że tu gram rolę go-

spodyni; ale ty jakiś dziś jesteś nie uprzejmy. *(Do Bukowskiego.)* Powinszuj Pan téj szczęśliwéj Parze.

BUKOWSKI.

Winszuję i szczerze, jak mię Państwo widzicie.

WOJEWODZIC.

Kuzynko! tyś dzisiaj w jakimściś nie naturalnym humorze.

EMILIA, *drżąc cała.*

Czy znajdujesz? nie — gorąco mi trochę. Jakóbie każ mi dać wody. *(Jakób idzie uśmiéchając się.)*

WOJEWODZIC, *na stronie.*

Aha! uprzedza mię — nie miałbym serca sam tego zrobić — wstydzę się jak żak — i

niewiem gdzie oczy podzieć. *(Chce odejść na bok.)*

EMILIA, *wołając.*

Mon Cousin!

WOJEWODZIC, *wraca.*

Co każesz kuzynko!

EMILIA,
opiéra się na jego ramieniu z kokieteryą.

Doprawdy, że tobie coś jest? tak mało mówisz, nawet twoje dowcipne spazmy opuściły cię. *(Ciszéj.)* Eh bien! gdzież ten miły dystynguowany człowiek? Czy mu się co stało? *(W téj chwili Bartosz wychodzi z wodą — Wojewodzic miesza się — Jakób idzie do drzwi kontent — Emilia patrzy obojętnie na Bartosza — wypija po trochu wodę i stawiając szklankę.)* dziękuję ci kochanku!

WOJEWODZIC, *na stronie.*

Co to jest u djabła?

MICHALINA, *na stronie.*

Oddycham!

JAKÓB, *na stronie.*

Oto poczciwie! znaj swoje miejsce — fagasie!

EMILIA,
do Bartosza który stał przed nią zagapiony.

Dziękuję ci kochanku! już więcéj pić nie będę.

BARTOSZ,
odchodząc na stronie.

Otożeśmy się na dudków wystrychnęli!

WOJEWODZIC,
puszcza jéj rękę — żywo.

Kuzynko! mam ci parę słów powiedzieć.

EMILIA.

O! z ochotą — ja mam więcéj jak parę. *(Na jéj znak Jakób wychodzi do przedpokoju.)*

WOJEWODZIC.

Panie Ignacy podaj rękę P. Michalinie! przejdźcie do mego gabinetu — wszak będziecie mieli o czém pomówić. P. Bukowski! bądź łaskaw towarzyszyć młodéj parze. *(Ignacy i Michalina wychodzą.)*

EMILIA, *z umizgiem.*

Bądź Pan ich Szumerem P. Bukowski.

BUKOWSKI, *na stronie.*

Jak ona się wdzięczy — apropinquamus —

pięćset owiec zaraz kupię. (*Do Wojewodzica.*) Mój interes J. W. Panie; teraz zdaje się pora.

WOJEWODZIC, *do Bukowskiego.*

Ale bądź spokojny — polegaj na mnie. (*Bukowski wychodzi za nimi.*)

EMILIA,
siada i patrzy mu bystro w oczy.

Cóż tedy kochany kuzynie?

WOJEWODZIC.

Czy poznałaś go?

EMILIA.

Kogo?

WOJEWODZIC, *żywo.*

Ale tego co ci wodę podawał. (*Klaszcze* —

Bartosz wchodzi i staje przy drzwiach — Wojewodzic prawie z gniewem.) Jego?

EMILIA, *przypatrzywszy się.*

Votre Valet de chambre? To zapewne nowa akwizycya? czy zręczny? czyś z niego kontent?

WOJEWODZIC,

do Bartosza, który zaczyna śmiać się dusząc się, nareście parska od śmiéchu.

Precz ztąd gałganie! (*Bartosz się oddala— Wojewodzic zaczyna się przechadzać.*)

EMILIA, *po chwili.*

Powiedz mi kuzynie, co to jest? czy on waryat? czy tobie tak troszkę..... coś się zrobiło?

WOJEWODZIC, *staje przed nią.*

Tyś rozumna kobiéta!

EMILIA, *powstaje z mocą.*

A! dopiéroś to Pan postrzegł?

WOJEWODZIC,
wyciąga do niéj rękę.

Przebaczysz?

EMILIA,
odstępuje parę kroków.

Za pozwoleniem — powiedz mi Pan jaką miałeś myśl? jaki cel, jaki powód, żeś mię zrobił gadką całego powiatu, okrył taką śmiesznością, wyrządził mi tak bolesną krzywdę?

WOJEWODZIC.

Nie bierz tego tak serio kuzynko! nikt o tém nie wié! to był żart.....

EMILIA.

Więc to był żart? smaczny, niema co mówić!

WOJEWODZIC.

Trochę za cierpki, jak wszelkie lekarstwo. Chciałem cię wyleczyć droga kuzynko! chciałem cię przekonać, że choć masz rozum, nie poznasz się na fałszywéj imitacyi, i dasz się zaślepić lada chłystkowi przetartemu przez wojaż, ozdobionemu tytułem i francuzczyzną. Był to cel moralny kuzynko!

EMILIA.

I środek także? Ale dajmy że ulegam téj słabości; żem może zasłużyła, aby mię z téj śmiesznéj pretensyi wyleczono! mógłżeś mię mieć za tak głupią parafiankę, abym wzięła lokaja za Pana; łgarza, za człowieka znają-

cego świat i ludzi, jakieś mi to podszeptywał? O! Panie Wojewodzicu! nie mówię już o delikatności dla kobiéty, o względach dla krewnéj, o tém przywiązaniu dla kochanki, bo podobno prawiłeś mi kiedyś i o tém. Ale gdzież tu sens! gdzie ten rozum, do którego masz tak wielką pretensyą?

WOJEWODZIC, *bierze jéj rękę.*

Chcesz abym był szczerym? — kochałem cię — wzgardziłaś mną — w gniewie zapowiedziałem ci wojnę i uważałem każdy środek upokorze cię za dobry.

EMILIA,
z tkliwym wyrzutem.

A tenże gniew twój czy szlachetny? a taż wojna czy także z pobudek moralnych. *(Z płaczem.)* Wstydź się! O! wstydź się.

WOJEWODZIC.

Kuzynko! nie płacz! wstydzę się — przegrałem. *(Klęka.)* Zdaję się na łaskę i z pokorą proszę cię o pokój.

EMILIA.

Prosisz więc o pokój — i przyjmiesz wszystkie warunki.

WOJEWODZIC, *wstając.*

Wszystkie, choćby najcięższe — bo mi żal mojego głupstwa; a tyś piękna i zawsze mi droga.

EMILIA.

A gdybym też chciała korzystać z mojego położenia i mszcząc się za wszystkie krzywdy, którem od ciebie odebrała, rzekła teraz: oto

moja ręka Karolu! nie byłżebyś tak ukaranym, jakieś na to zasłużył?

WOJEWODZIC,
przyciska jéj rękę do piersi.

Byłbym tak nagrodzonym, jakiem nie zasłużył Emilio! Chciałem cię upokorzyć, a ty mnie podnosisz. Jako zwycięzca wielki i szlachetny, czynisz szczęśliwym tego, którego ci się pokonać udało.

EMILIA, *wzruszona.*

O! Karolu!

WOJEWODZIC.

Mam nadzieję, że mi przebaczysz wszystko... wszystko — *(bierze jéj obie ręce i tuli do piersi)* bo potrzebaż ci mówić, żem cię zawsze kochał — i więcéj — więcéj, niżeś rozumiała.

(Drzwi od gabinetu otwierają się i

wchodzi Bukowski, Michalina, Ignacy; późniéj Bartosz i Jakób.)

BUKOWSKI, *na stronie.*

Tam do djabła! cóś jéj za nadto czule za mnie dziękuje.

WOJEWODZIC.

Proszę Państwa bliżéj.

IGNACY.

Zdaje się, że mamy winszować pokoju i zgody.

MICHALINA.

Radość widzę w waszych oczach.

EMILIA, *do Michaliny.*

Jam szczęśliwa Michalinko!

WOJEWODZIC, *bierze rękę Emilii.*

Moi Państwo! powinszujcie mi! Oto moja żona.

WSZYSCY.

Żona? *(Ignacy i Michalina winszują.)*

BUKOWSKI,
skrzywiony do Wojewodzica.

Ja polegałem na aliansie z J. W. Panem, polegałem mocno, jak mię J. W. Pan widzisz — i pokazuje się żem dobrze na tém wyszedł.

IGNACY.

Spółka z wielkim Panem P. Bukowski!

BUKOWSKI.

Periculosissima P. Ignacy!

WOJEWODZIC.

Nic na tém nie stracisz Bukosiu, — dam ci plenipotencyą, urządzisz nam gospodarstwo.

BUKOWSKI, *kłania się.*

Wezmiemy się naprzód do owiec, jak mię J. W. Pan widzisz.

EMILIA,
ukazując na Bartosza.

Karolu! każ i temu efrontowi dać kilkanaście dukatów i niech rusza do Pawina.

BARTOSZ, *na stronie.*

Tylko kilkanaście! — Helas! nie daleko mię zaprowadziła moja francuzczyzna.

IGNACY.

Oby wszystkie wojny z kobiétami tak się kończyły!

WOJEWODZIC.

Z kobiétą rozumną i dobrą, zawsze się kończą pokojem i szczęściem.

EMILIA.

Więc tu wszyscy szczęśliwi! O! jam szczęśliwsza od wszystkich. — Ale jeszcze o jednym zapomnieliśmy i źle że czekamy, aż się sam przypomni. *(Obraca się do Jakóba.)* Zbliż się poczciwcze! choć gdyrzesz, choć mruczysz, ale w porę ostrzegasz. Chata w któréj mieszkasz i trzydzieści morgów gruntu twoje i twoich dzieci.

JAKÓB,
ociera łzy i całuje jéj rękę.

O! dziękuję Pani — niewiedziałem że z tego wyjdą takie dobre kumbinacye.

KONIEC.